Wydanie poranne.

Rok II — Kraków-Podgórze, sobota 10 grudnia 1904 — Nr. 283

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·60

Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 1 frank 80 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K. ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 1 K.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 8 —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) — od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Z pola wojny.

Jak zwierzyna w jamie.

(Tajemnicze strzały.—Poddajcie się! — Byle przy życiu. — Składanie broni. — Straszny widok.—Sen czy jawa.— Grupa nędzarzy.— Nieświadomi.— Poza prawem narodów).

Jeden z korespondentów wojennych opisuje taką scenę z pobojowiska pod Susampo:

„Gdy odtrąbiono koniec walki, żołnierze w pełnej zbroi rzucili się na ziemię by użyć upragnionego spoczynku. Przy śpiących czuwała straż. Przespali tak wieczór cały, noc i ranek. Słońce nie zdołało ich obudzić.

Około godziny 9 zrana na dane hasło młodzież zerwała się na równe nogi i uszykowała się w kompanie, bataliony, gotowano się do nowej walki. Pozycya była jakby opustoszała w tragicznym, pełnym głuszy nieładzie. Po chwili oficer okrążył szaniec; dał się bowiem słyszeć wystrzał z karabina. Niebawem usłyszano drugi strzał i porucznik padł bez życia, ugodzony kulą w skroń.

Nie było tam Rosyan, chyba tylko trupy. Wypadek był nie do pojęcia. Ale w czasie wojny nie można się dziwić niczemu. Doznaje się na każdym kroku tylu wstrząsających wrażeń, że śmierć jednostki nie porusza nikogo, chociażby było w danym wypadku coś tajemniczego. Na trupa oficera nikt nie zwracał uwagi.

O godz. 10 kapitan zeszedł z pozycyi środkowej i oglądał pierścień najniższego okopu, gdy w tem kula świsnęła mu przed oczyma. Równocześnie inna kula zraniła go w ramię. Uszedł kilka kroków, chwycił się za ranę i padł koło biwaku 12 pułku. Lekarzowi, który nadbiegł, opowiedział, co się stało.

Po kilku minutach pikieta, złożona z 10 ludzi, udała się na to samo miejsce, szukając za niewidzialnym nieprzyjacielem. Żołnierze szli w odstępach po kilka kroków, z bronią w ręku, chyłkiem, jak myśliwi w zasadzce na zwierza.

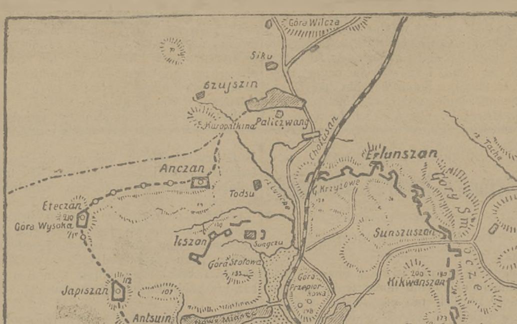
Nagle rozległy się równocześnie cztery strzały i dwaj żołnierze padli. Nie widziano jednak nikogo. Spostrzeżono tylko, że ogień wyszedł z głębi okopu, osłoniętego workami piasku. Widać było otwory, w których połyskiwały karabiny, nadto spostrzeżono jamę, stanowiącą wejście do wnętrza.

Dwudziestu żołnierzy powznosiło worki z piaskiem, jamę i wszelkie otwory szczelnie pozatykano: nieprzyjaciel był, jakby zakorkowany w butelce. Gdzie byli Rosyanie? Ilu ich było? Skąd się tam wzięli? — zapytywał każdy.

W tej właśnie chwili przybyłem na miejsce. Nie wiedząc o niczem, wstąpiłem na parapet; jeden z oficerów ściągnął mnie stamtąd pospiesznie, mówiąc:

— Baczność! Mogli pana zabić!

Około 50 żołnierzy japońskich otoczyło



Terytoryum Portu Artura.

tajemną kryjówkę Rosyan. Tym ostatnim rozmowy i śmiechy Japończyków wydawały się jakby gwarem tłumów oczekujących na miejscu stracenia egzekucyi skazanych.

W wojsku japońskiem jest wielkie mnóstwo tłómaczów, władających językami: rosyjskim i chińskim. Jeden z nich nadbiega. Jestto młodzian o lekkim, czarnym zaroście; z oczu tryska mu stanowczość i bystrość umysłu. Poinformowano go już o wszystkiem. Zbliża się do stosu worków, odrzuca kilka. Nastaje cisza. Tłómacz nachyla się nad otworem i woła po rosyjsku:

— *Pakorjajtieś*! Poddajcie się!

Żadnej odpowiedzi.

Mija kilka chwil. Wszyscy z zapartym oddechem wytężają słuch. Tłómacz zbliża się jeszcze bardziej i woła donioslym głosem:

— Poddajcie się! Jesteście wyjęci z pod prawa! Poddajcie się, albo śmierć wam wszystkim!

Wówczas po pewnej chwili dał się słyszeć głos. Głos bezdźwięczny, przytłumiony, z pod ziemi się wydobywający, drżący, jakby błagalny:

— Poddamy się, jeżeli nam nic złego nie zrobicie!

— Ujdziecie cało, lecz poddajcie się natychmiast!

Po krótkiej przerwie ten sam głos ponury, podziemny odpowiedział:

— Poddajemy się.

— Składajcie broń!

Mija kilka sekund. Ci tam w jamie naradzają się. Potem przez otwór z pomiędzy worków wysuwa się powoli karabin. Broń połyskuje drżąca, wypychana ręką, której nie widać. Zbliżają się dwaj żołnierze z najeżonymi bagnetami, odbierają karabiny ostrożnie, gdyż nowy podstęp nieprzyjaciela nie jest wykluczony.

Pomruk zadowolenia słychać wśród wojska, gdy karabin nieprzyjacielski składano na ziemi. I znów widać bagnet między workami, a potem karabin. Trzeci, padając na ziemię, wystrzela. Następny złożono ostrożnie. Wszystkich było siedm.

— Złóżcie wszystką broń! — woła tłómacz, nachylając ucho do otworu.

— Nie mamy nic więcej — odpowiada głos podziemny.

— Ilu was?

— Siedmiu.

— Wychodźcie!

Worek przy otworze poruszył się, usunął, zniknął i pokazała się ręka. Ręka muskularna, obnażona, drżąca, jakby łapa zwierza, który ze strachem szuka za czemś w swej norze. Ręka szuka oparcia, zatrzymuje się i wychyla się z jamy biała czapka rosyjska, widać oblicze blade i pierś obnażoną. Człowiek staje nieruchomy i wodzi dokoła siebie wzrokiem błędnym.

Możnaby powiedzieć, że to człowiek zmarły, który powraca do życia, jeden z trupów, jakich dokoła było pełno, budzący się ze snu śmiertelnego. Na obliczu sałdata wyraz determinacyi bezgranicznej. Może spodziewa się śmierci, jak bydlę, przeznaczone na zabicie. Blask go oślepia; widok tylu obcych twarzy go przeraża.

— Przystąp bliżej. Jesteś ranny? — zapytuje go tłómacz.

Sałdat niesłyszy, nie rozumie, nie rusza się. Wierzył, że idzie na śmierć; miał odwagę, by z nią się zmierzyć, teraz koniec wszystkiemu. Umysł jego zamglony.

Żołnierze zbliżają się i z życzliwością biorą go pod ramiona, by mu pomódz wyjść. Ocknął się nieco i chwiejnym krokiem idzie, dokąd go prowadzą. Jest to młody, słuszny blondyn, prawie bez zarostu, o niebieskich oczach; surowy typ mużyka. Resztki munduru na nim podarte i obłocone. Nie jest rannym, lecz cały zbroczony krwią. Świadczy to, jak zażartą była ostatnia walka, w której w okopach rosyjskich, prażonych ogniem artyleryi japońskiej, martwi byli zmieszani z żywymi, ranieni z nietkniętymi.

Drugi sałdat wyłazi z nory. Zda się, że nic nie widzi, jak tylko swego towarzysza, w którego ślady wstępuje. I ten sałdat obszarpany, zabłocony. Na ramieniu ma opaskę Czerwonego Krzyża; u boku torbę z lekami, z której snują się szarpie.

Po chwili obecnym straszny przedstawia się widok: z jamy wysuwa się głowa, w połowie owinięta szarą szmatą. Druga cześć głowy zeszpecona, bezkształtna, oblepiona krwią z błotem zmięszaną. W tej masie bezkształtnej widać tylko oko patrzące.

Japończycy już się nie uśmiechają. Na ich twarzach rysuje się wyraz głębokiego, szczerego współczucia. Najbliżsi pomagają rannemu przy wyjściu. Posuwa się powoli, z trudem; przytem drży cały. Przystępuje do towarzyszy, wodząc zdumionem okiem lewem po otoczeniu. Prawe oko utracił w bitwie.

Trzej następni jeńcy ranni w głowę; w szańcach bowiem korpus jest osłonięty, a tylko głowa wystawiona na niebezpieczeństwo. Krew ociekająca spływa im po szyi i ramionach. Ostatni nie raniony; najsilniejszy ze wszystkich.

Toż to są ci sprzeniewiercy — pomyślałem sobie — którzy strzelali w 9 godzin po odrąbieniu bitwy; ci obrońcy okopu przez nieprzyjaciela opuszczonego? Spodziewałem się, że ujrzę inne typy. Na ich obliczach tylko zdumienie, przerażenie. Ci ludzie *nie wiedzą, gdzie się znajdują, pośród kogo.* Wyrazy twarzy bezmyślne, mgła senna osłania ich oczy, pełne słodyczy, pokory i rezygnacyi. Widać też, że są głodni i wyczerpani.

Na zlecenie majora tłómacz pyta pierwszego z jeńców:

— Wiedzieliście, że nie wolno wam było chodzić z karabinami?

Zauważyłem, że trzej z pytanych mieli na ramionach opaski Czerwonego Krzyża.

Żaden nie odpowiedział. Tłumacz powtarza wyraźnie pytanie. Po chwili jeden z trzech rzecze:

— Nic nie wiedzieliśmy. Dano nam broń i naboje

Major pozwolił, bym zwrócił do jeńców kilka pytań; naturalnie za pośrednictwem tłómacza.

— Dlaczego nie cofnęliście się z pola walki pospołu z innymi?

— Byliśmy tu — odpowiedział siódmy z rzędu — i nie uważaliśmy, gdy inni odchodzili. Pozostaliśmy tu sami.

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował

Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

182

Jednakże czerpał również nieco nadziei w samem osłabieniu dozorczyni; ta okoliczność pozwoli mu niezawodnie wejść z nią w układy, a nawet podyktować warunki. Jakiemi one miały być? na to pytanie trudnoby mu było jeszcze odpowiedzieć.

Obecnie, gdy czuł, iż posiada tę kobietę pod swoją władzą, złorzeczył niemądrej swej czułostkowości, która przeszkodziła mu skończyć z nią jeszcze w domu Rapera raczej, zamiast sprowadzać ją do siebie.

Tam przyszłoby mu to tak łatwo strącić ją na zawsze w otchłań nicości, bez obudzenia choćby jednego atomu podejrzenia. Lecz coś nieokreślonego, coś, co pobudzało w nim gniew i złość przeciw samemu sobie, stawało murem między tą kobietą a nim i przytrzymywało mu ramiona.

Nie była to bynajmniej wdzięczność, ani jakieś rycerskie uczucie, ani wreszcie wspomnienie dawnej miłości względem tej bezbronnej kobiety; nie ma niczego w świecie bardziej przemijającego, jak taka miłość; przeciwnie, nienawiść napełniała jego serce.

Obłędny przesąd, czy zabobon, uczucie jakby machinalne, od niego niezależne, paraliżowało jego wolę: obawa przed powtórną pokusą losu. Jednakże wszystko to nie przeszkodzi mu w silnym zamiarze nakazania pannie Mawning absolutnego milczenia.

Morgan sam tylko, we własnej osobie, miał odwiedzać górne piętra domu. Klucze od niego były w jego ręku. Czuwał też nad tem, aby wzrok nikogo niepowołanego nie wdarł się tam.

Skoro nie mógł zabić tej kobiety, postanowił trzymać ją w więzieniu. Tam na górze mogła sobie krzyczeć aż do rozdarcia gardła, drzwi, materacami obite, nie przepuszczą ani jednego dźwięku; tam mogła naprożno uderzać pięściami w grube szyby okienne, przypuściwszy nawet, że przez kratę żelazną dosięgłaby ich.

Jak długo miałaby pozostawać w tem więzieniu? Doktor Morgan nie wiedział. Jedna tylko rzecz wydawała mu się jasną. Na każdy wypadek, w ten czy ów sposób muszą się odnaleźć zwłoki Artura Rapera, a przed tem odkryciem godziłoby się, aby umarł brat zaginionego. Nie należałoby zatem wcześniej otwierać furty więziennej, aż oba te wypadki raz się staną.

Zależała przecież od tego korzyść niezwykła, bo wygrana w sumie pięćdziesięciu tysięcy funtów szterlingów.

Morgan śmiał się dziś ze swej dawnej radości na wieść, że połowa tej sumy ma mu przypaść w udziale. Drwił sobie z projektów, które był powziął co do jej przeznaczenia. Spróbujcie tylko podwoić tę sumę, a zobaczycie, czego on z nią dokaże! Jakich to wtedy marzeń, ambicyi nie urzeczywistni taki doktor Morgan!

I któż to taki ośmiela się zagrodzić mu drogę? Kobieta! marna kobieta i jakiś matołek, głupiec, który rok rocznie, przez całe dziewięć miesięcy na dwanaście świętuje i ucztuje tylko na stałym lądzie: to rodzony brat zaginionego Artura!

Trzeba było koniecznie mieć władzę zmuszenia pierwszej do milczenia, a zabicia drugiego. Bo zresztą czyż nie każdy to człowiek spłaca swój dług naturze? A czy się to stanie trochę wcześniej, czy trochę później, cóż na tem może zależeć?

Doktor przysiągł był sobie, że zagarnie całą fortunę spadkową. Przysięga ta była jedną ze złych wróżb dla tych, którzy stawali między nim a przedmiotem jego pożądania — to jest dla dozorczyni i Shirleya Rapera.

Ciąg dalszy nastąpi.

— Byliście w ukryciu?

— Nie. Staliśmy na szańcu. Było już ciemno, gdy strzały ustały. Gdyśmy ujrzeli, że do koła pełno Japończyków, ukryliśmy się w kazamacie, w głębi okopu.

Mój kapitan powiedział mi potem z odcieniem oburzenia:

— Teraz pan widzi, z jakim nieprzyjacielem mamy do czyn'enia. Oto żołnierze z oddziału *sanitarnego*, uzbrojeni w karabiny, zabijają chyłkiem naszych oficerów. Przeciwnicy nasi urągają prawom narodów, są jak dzikie zwierzęta, pragną w wojnie masakrować naszych bez miłosierdzia, bez względu na uczucia ludzkości. Sprawiedliwość jest im obcą. Widział pan naszych żołnierzy i przyznać pan musi, że są dziesięć razy lepszymi od tamtych. A mimo tego wszystkiego — rzekł Japończyk po pewnym namyśle — nazywają nas „barbarzyńcami".

— Ci jeńcy — zauważyłem — będą zapewne skazani wyrokiem sądu wojennego?

— Bynajmniej — odpowiedział ze spokojem — zapewniam pana, że nic im się nie stanie.

Jeńcy oddalali się pod eskortą, której bagnety połyskiwały w słońcu. Omijano ścieżki i urwiska, zasłane trupami. Widok pełen grozy. Nie wiem, jak wypadnie wyrok trybunału. Lecz ci pojmani są *niewinni*. Cóż może wiedzieć ciemny wieśniak rosyjski o prawie narodów? Gdyby taki mużyk wiedział o istnieniu prawa ludzkiego, carat nie chwiałby się dziś w swych podstawach!

Od Administracyi.

Wszystkim PT. Abonentom, którzy do dnia dzisiejszego nie uiścili przedpłaty za grudzień, wysyłka „Nowin" wstrzymaną zostaje.

Również wstrzymujemy wysyłkę „Nowin" tym księgarniom prowincyonalnym, które do dziś dnia nie wyrównały swoich zaległości. Administracya.

Co słychać w mieście?

Kraków, 10-go grudnia.

KALENDARZ.

Dziś w sobotę N. P. Maryi Loretańskiej. — Jutro w niedzielę Damazego — Pojutrz: w poniedziałek Aleksandra.

Sobota.

TEATR. W miejskim „Walka motyli" komedya w 4 akt. H. Sudermana o godzinie 7 wieczór.

WYKŁADY. W uniwersytecie ludowym (w sali muzeum techn.-przem.) wykład dra J. Betta p. t.: „Jan Matejko" o godz. 7.30 wieczór.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W Collegium novum (II p. sala nr 62) wykład dra St. Estreichera pt. „Powstanie nowożytnego państwa" o godz. 7 wieczór.

Niedziela.

TEATR W miejskim po południu o godzinie 3 „Na zawsze" dramat w 4 akt. L. Rydla — wieczór o godzinie 7 „Faust" tragedya w 5 aktach Góthego.

WYKŁADY. W uniwersytecie ludowym (w sali muzeum techn.-przem.) wykład dra J. Betta pt. „Jan Matejko" o godzinie 7·30 wieczór.

Powszechne wykłady uniwersyteckie; W auli I szkoły realnej (przy ul. Studenckiej) wykład dr Feliksa Kopera: „Wizerunki królów polskich, przedstawione w obrazach świetlnych" o godzinie 6 wieczór.

Rok 1848 w Kole lit. art. Walna toczyła się we środę rozprawa przed i podczas wieczerzy na temat roku 1848, o którym wygłosił odczyt p. Smarzewski. Zabierali głos pp. T. Smarzewski, K. Lipowski, prof. Straszewski, A. Szczepański, L. br. Dębicki i A. Sokołowski. Okazały się różnice w poglądach, a raczej tylko co do metody badania i sądzenia wielkiego roku. Ostatecznie jednak wyłoniła się synteza: że wypadki ówczesne były tylko posiewem, którego kiełkowanie zduszono, ale ziarno nie przepadło, owszem dotąd w dziejach w polityce się przejawia. Nasi ludzie ówcześni odznaczają się podniosłością umysłów, wielkiem sercem, ale w działaniu okazali nieudolność, popełniali sprzeczności z własnemi swojemi hasłami i postulatami. W ogóle były tylko hasła, ideały i to jest znamię i zasługa wiosny ludów; nie było jednak programu działania, nie było polityki. Czarna reakcya srożyła się potem tem mściwiej, im większe były hasła ówczesnego ruchu powszechnego.... Dzisiaj bywa polityka dojrzalszą, ale jej małość, niskość, drobiazgowość nie zaćmi nigdy wielkich haseł i zacnej pamięci przewódców z r. 48.

Wieczór Mickiewiczowski. Komitet „Czytelni akademickiej", urządzający ten wieczór, z którego dochód przeznaczony jest w dwóch trzecich na sprowadzenie zwłok Słowackiego na Wawel, rozrzucił kilkaset zaproszeń z odezwami po mieście. Współudział we wieczorze przyjęli światowej sławy: Aleksander Bandrowski, Wanda Siemaszkowa, kapelmistrz Heck, chór akademicki itd. Nazwiska te mówią same za siebie. Bilety wcześniej nabywać można w „Czytelni akad." im. A. Mickiewicza (ulica Sławkowska pod l. 12, I. p.) od godz. 11—1 w południe i od godz. 6 ej do 8 wieczór, a w dzień przedstawienia w kasie teatralnej. — Naddatki przyjmuje skarbnik komitetu St. Góra, ulica Szpitalna pod liczbą 34.

Koncert ludowy ostatni w tym sezonie odbędzie się w niedzielę dnia 11 bm. w sali Sokoła, z nader urozmaiconym programem, w skład którego wchodzą produkcye pp. Langa, Pollakówny, Chóru mięszanego Towarzystwa muzycznego; znany sympatycznie śpiewak p. Łowczyński da się słyszeć po raz ostatni na tym koncercie P. T. Publiczności przed wyjazdem za granicę.

Cyrk Sidolego. Przedstawienia rumuńskie-

10) **Jak lud nasz emigruje?**

Z podróży wychodźcy do Kanady.

Farmerzy przed swemi mieszkaniami niecą ustawicznie ognie, ażeby tym sposobem uchronić siebie i bydło od jadowitych owadów. Tylko większe stacye kolejowe i miasta fabryczne są od tej plagi wolne, moskity bowiem nie znoszą dymu.

Nie mniej dokuczliwemi są małe muszki, których ukąszenie sprawia na ciele tak nieznośny świerzb, że nieraz rany z tego powstają; dostawszy się zaś do ucha zwierzęcia, muszki potrafią doprowadzać zwierzęta do wściekłości.

Dla zasiewów niezmierną plagę stanowią zwierzątka do susłów podobne, których jest niebywałe mnóstwo; za tępienie szkodników rząd wyznacza nagrody i bezpłatnie dostarcza farmerom trucizny.

Nie wszyscy emigranci znachodzą zaraz zarobek, w większych miastach coraz o to trudniej. Przeważnie więc zmuszeni są szukać pracy w dalekich okolicach — i wielu przechodzi niejednokrotnie straszne koleje. Sam spotykałem ludzi, którzy setki i tysiące mil ang. przechodzili piechotą w poszukiwaniu zarobku, którzy po kilka tygodni żyli z miłosierdzia innych, lub żywili się trawą i korzonkami, sypiali, jak dzikie zwierzęta po lasach, lub kryli się we wozach kolejowych, lub pod temiż, przyczem często narażali się na śmierć, lub kalectwo.

I tak n. p. w Winnipeg ujrzałem raz na stacyi kolejowej tak obdartego, wynędzniałego i zabrudzonego człowieka, że w pierwszej chwili zdawało mi się, iż to jest jakiś Indyanin; słysząc jednak, że rozmawia z naszymi ludźmi w ruskim języku, zapytałem, co on zacz i dlaczego tak wygląda strasznie?

— Ne życzu wam Pane szczobyśte zasmakowały takoj podoroży, bo wyhladałybyśte po nij ne jak indyjanym, ałe jak muryn, abo sam czort z pekła".

I opowiadał, że zajechawszy aż do Edmonton w prowincyi Alberta, nie mogąc znaleźć pracy, a pozbawiony wszelkich funduszów, musiał stamtąd wracać piechotą, że przebył w przeciągu dwóch miesięcy przeszło tysiąc ang. mil drogi, że tygodniami nie jadł żadnej strawy, ani nawet chleba, lecz żywił się padliną, lub musiał się paść, jak zwierzę, że sypiał po zaroślach i że w końcu z nędzy i z brudu zaczął tak cuchnąć, że nie tylko ludzie, lecz i moskity zaczęły go omijać z daleka. I w samej rzeczy cuchnął straszliwie, ciało na rękach i nogach miał pokryte ranami smrodliwemi.

Gdy litując się nad nim, dałem mu pieniędzy na chleb, nie dziękował za nie, lecz tylko życzył mi, bym się nigdy nie znalazł w takiem położeniu i jak najprędzej uciekał z tego kraju.

Powodem takich, jak powyższy, wypadków, jest przeważnie własna niezaradność emigrantów, a często też niesumienność biur pośrednictwa pracy, zwanych tam „Land offices" i pracodawców, którzy sprowadziwszy robotników do odległych farm, często bez powodu wyrzucają robotników ze służby, potrącają sobie koszta ich dostawy, zatrzymują ich zarobek i skazują ich na powrót o żebranym chlebie, albo na śmierć głodową.

Uprawiają ten proceder szczególniej farmerzy i przedsiębiorcy robót kolejowych, którzy przeważnie naszych ludzi do robót przyjmują, a znając ich potulność i niezaradność, krzywdzą ich nieraz okropnie.

Opowiadano mi więc o najrozmaitszych kruczkach farmerów: np. posądzają robotnika o kradzież, o uwodzicielstwo i inne tym podobne zbrodnie, grożące aresztowaniem, którego, aby uniknąć, posądzeni sami wyrzekają się należnych im zasług i ratują się ucieczką. Zdarzają się nawet takie wypadki, że pracodawca spoił robotnika i sam go okradał, albo napadał na niego w lesie i mordował, by mu odebrać pieniądze.

Widziałem nawet raz, jak odwożono do kryminału aresztowanego za takie morderstwo pewnego farmera z okolic Jorktown. To też obeznani z tymi stosunkami robotnicy rzadko do takich robót się godzą, wolą oni szukać pracy, choć gorzej płatnej, po miastach.

Bardzo wiele ludzi naszych pada też ofiarą wypadków przy robotach ziemnych, lasowych i kolejowych. O zabitych najczęściej wieści giną zupełnie, kalekami zaś przepełnione są wszystkie szpitale i bardzo często miejsca brakuje dla nowych przybyszów.

Bawiąc w mieście Braudon u brata, który w pobliżu szpitala mieszka, widywałem ustawicznie transportowanych tam rannych, jak gdyby z pobojowiska, których gdy podleczono, zaraz wydalano, aby dla nowych zrobić miejsce. C. d. n.

Wszyscy PP. Abonenci NOWIN mogą kożystać z biura bezpłatnej porady prawnej (w niedziele od 10—12 w poniedziałki i czwartki od 5—6 popołudniu jakoteż z bezpłatnej wypożyczalni książek (w niedzielę od 10—12 i czwartki od 12—2 w p[...] zaopatrzonej w wyborowe dzieła polskie, niem. i franc. Biblioteka skompletowana.

go cyrku Sidolego cieszą się powodzeniem. Z doborowego obszernego programu zasługuje na uwagę wspaniała tresura koni, szczególnie 16 ogierów rosyjskich, prowadzonych przez dyrektora cyrku Sidolego. Świetny jest klown Revelli w towarzystwie „głupiego Augusta“, oraz żongler Francois na koniu.

Magistracie, litości! Śnieg obfity spadł w nocy z czwartku na piątek i pokrył grubą warstwą całe miasto. W piątek przy ociepłonem trochę powietrzu, zaczął śnieg topnieć szybko, a na ulicach potworzyły się kałuże błotnistego śniegu. Zwykle w takich przypadkach pokazywali się na ulicach zamiatacze z miotłami i łopatami. Wczoraj poprzestano tego chwalebnego zwyczaju, a mieszkańcy musieli brnąć po kostki w błocie! Dlaczego?

Nie chce się uczyć. Mikołaj Strumiński, gospodarz z Aleksandrowic, doniósł, że jego 19-letni syn, Wincenty, uczeń II kl. gimn. św. Anny, zamieszkały na stancyi przy ul. Mikołajskiej l. 8, wydalił się z mieszkania 3 b. m. i dotąd nie wrócił. Jest blondyn, wysokiego wzrostu, ubrany w mundur studencki.

Wyrodna matka. Przy ulicy św. Filipa pod l. 22, mieszka u stróża kamienicznego, Józefa Barana, siostra jego Zofia Węgiel z Kobylan, licząca lat 28, wraz z dwuletnim swoim synkiem Jasiem. Przed kilku dniami doniesiono policyi, że chłopczyk ten jest formalnie katowany przez swoją matkę, wobec czego udały się organa policyi do mieszkania Barana, aby naocznie stwierdzić podany w doniesieniu fakt. Dziecko tylko w podartej koszulinie, nadzwyczaj wynędzniałe, robiące wrażenie trupa, leżało na ziemi, położone na szmatach, pomiędzy piecem, a łóżkiem. W stancyi tej, a raczej wilgotnej, ciemnej norze, mieszka stróż Baran z żoną i czworgiem dzieci, oraz siostra jego Węgiel ze synkiem. Powietrze zgniłe dobija schorowane dziecko, które, jak matka oświadczyła, jest chore na suchoty. Dziecina, która nie mówi, ani nie chodzi, leży całymi dniami na ziemi, jak to sąsiedzi podali, niczem nie przykryta i jest już do tego stopnia wynędzniała, że już płakać nie może. Wyrodna matka nietylko, że nie troszczy się wcale o swoje dziecko, ale je nawet katuje. Sprawą tą zajęła się dyrekcya policyi.

Śmiały złodziej. Onegdaj donieśliśmy, że niewyśledzony sprawca wyrwał z kieszeni wyrobnikowi Janowi Podolakowi na dworcu kolejowym srebrny zegarek z łańcuszkiem, poczem zbiegł. Wczoraj wyśledziła policya złodzieja w osobie Szczepana Biernata, false Pietruszy, 18 letniego murarza, który przez pewien czas był zatrudniony na kolei przy czyszczeniu wagonów, lecz za różne sprawki został ze służby wydalony. Biernat przyznał się do kradzieży i zeznał, że zegarek sprzedał za 60 hal. strażnikowi akcyzowemu Janowi S., a łańcuszek podarował murarzowi Chrosteckiemu.

Po spisaniu z nim protokołu miał być następnie Biernat odprowadzony do aresztów policyjnych „pod telegrafem“, lecz w drodze wyrwał się z rąk policyantów i uciekł. Zegarek i łańcuszek odebrała policya wskazanym przez złodzieja osobom, wobec czego Podolak nie ponosi żadnej szkody.

Odwdzięczył się za przytułek. Dnia 4 listopada br. przyszedł do pachciarza Saula Weizera w Golkowicach, 15 letni chłopiec nazwiskiem Nussen Śliwkowicz, pochodzący z Łodzi i prosił o nocleg. Weizer przyjął go do swego domu. Na drugi dzień, widząc, że chłopiec jest mizerny i licho odziany, zatrzymał go u siebie, aby uczył mu dzieci. Śliwkowicz w pierwszych dniach pobytu u Weizera zachowywał się spokojnie i był pracowity. Niedługo to jednak trwało, bo gdy 1 bm. Weizer wyjechał do Krakowa za interesem wraz z żoną, Śliwkowicz wybiwszy 3 szyby w oknie wszedł do zamkniętego pokoju i skradł 40 kor. gotówką, zegarek srebrny z łańcuszkiem, buciki i inne przedmioty, poczem zbiegł do Krakowa, gdzie został przyaresztowany.

Żebrak-złodziej. W niedzielę przyaresztował żołnierz policyjny żebraka Stanisława Sikorę, liczącego lat 20, z Golkowic, który wszedł na strych w kamienicy pod l. 20 przy ul. św. Jana. Przyprowadzony do policyi tłómaczył się aresztowany, że mając daleko do domu, chciał się na strychu tylko przespać. Przesłuchana jednak właścicielka strychu podała, że z tego strychu często ginęła jej bielizna.

Wieczorek Mickiewiczowski urządzili we czwartek po południu uczniowie klasy VII. gimn. podgórskiego, w sali tamtejszego „Sokoła“. Sala była zapełniona szczelnie słuchaczami, wśród której przeważali uczniowie. — Obecnym był również dyrektor gimn. dr Bednarski i liczne grono profesorów. Widzieliśmy również wielu gości z Krakowa.

Słowo wstępne wypowiedział uczeń p. Stankiewicz, mówiąc obszernie o hasłach filareckich: „wierze, nauce i cnocie“. Dobrym, choć słabym głosem barytonowym popisał się uczeń p. Bukowski. Na fortepianie grał ucz. p. Aronsohn, a na skrzypcach ucz. p. Podlodowski, którego grę hucznie oklaskiwano. Mickiewicza „Do Matki Polki“ wypowiedział z uczuciem ucz. p. Körner. Chór męzki śpiewał nieśmiało, natomiast ogólnie podobał się dwukrotny występ chóru mieszanego, prowadzonego przez prof. Wilusza. Deklamacya zbiorowa z „Legionu“ (scena IX,) zasługuje na szczególne uznanie; wymienić należy uczniów Bukowskiego, Szurę i Korngolda. Trudno bez pochwał wspomnieć o produkcyach orkiestry i kapeli gimn. pod batutą p. Kaczmarczyka, którego trzeba również pochwalić za jego solo trąbkowe w „Poczcie“ Eilenberga. Zakończył wieczorek przemówieniem prof. Bobrzyński, gorąco wzywając młodzież do wypełnienia haseł Mickiewiczowskich. Nastrój wieczorku był bardzo poważny; tylko młodzież gimn. zachowywała się trochę niespokojnie.

Przedstawienia „Krewniaków“ Bałuckiego, zapowiedziane na 11 b. m. obudziło tak żywe zainteresowanie, że bilety, zostały wprost rozchwytane. Wskutek tego komitet zwraca się do Szan. Publiczności z prośbą, by raczyła bilety na miesca siedzące jak najwcześniej zamawiać (drogueryа W. Żarskiego w Podgórzu), celem umożliwienia przygotowania miejsc nadliczbowych.

Równocześnie dziękuje komitet najserdeczniej tym wszystkim, którzy łaskawymi nadatkami raczyli przyczynić się do przysporzenia czystego dochodu, przeznaczonego w całości na ochronkę w Podgórzu.

Przy ul. Józefińskiej, jednej najbardziej

„Mury jerychońskie“.

W literaturze dramatycznej ostatniej doby budzi się znowu protest gorący przeciw bezmyślności i zgorszeniu „śmietankowych“ warstw społeczeństwa. Nie jest to walka ze samą arystokracyą, lecz krytyka całej tej złotej piany, która unosi się na mętnych falach życia.

Słychać odgłosy tej walki w literaturze niemieckiej, słychać ją w literaturze francuskiej, słychać obecnie także w literaturze angielskiej, gdzie jednocześnie prawie kilku autorów wypuściło chmurę strzał ostrych przeciw tak zwanej „The smart set“, czyli śmietance towarzyskiej, posiadającej przeważnie wille i pałace w londyńskim „quartier“ „Mayfair“. To złote kółko ma swój własny kodeks honorowy i towarzyski, swoją własną filozofię życia, swój własny ceremoniał, ba! jak mówi Otto Brandes, nawet swój własny język.

Najgłośniejszym z dramatów angielskich, wymierzonych przeciw „smartowej“ arystokracyi i plutokracyi londyńskiej, jest w chwili obecnej sztuka Alfreda Sutro: „Mury jerychońskie“. Za temi murami mieszka „śmietanka towarzystwa“, a dramat p. Sutro ma być ową trąbą biblijną, której głos potężny w proch wali „mury Jerycha“. To Jerycho leży podobno w Anglii, ale, rzecz dziwna, czytając niektóre ustępy dramatu, trudno się oprzeć wrażeniu, że to wszystko poniekąd gdzieś się już widziało w bezpośredniem sąsiedztwie.

Lecz nie uprzedzajmy wypadków. Otóż, opowiada p. Sutro, że niejaki Jack Frobisher, skwater australijski, który pracą niezmordowaną zdobył miliony i stanowisko wpływowe, otworzył sobie słynnym złotym kluczem bramy „towarzystwa“. Zaślubił on córkę magnata o wielkiem nazwisku, lecz małej fortunie, który żyje przeważnie z tego, że za wysokiem odszkodowaniem kładzie swoją firmę pod prospektami podejrzanych przedsiębiorstw akcyjnych. „Margrabia Steventon“ — to brzmi nęcąco i budzi zaufanie. (Czy nie przypomina to pewnych osobistości z naszego galicyjskiego świata?)

Frobisher po trzyletniem obcowaniu w środowisku „smart setu“ czuje coraz głębszą odrazę do życia śmietanki londyńskiej, ale nie ma odwagi rzucić prawdy w oczy swojej żonie arystokratycznej. Dopiero wtedy, gdy odkrył, że ta pani jest na najlepszej drodze do wiarołomstwa, rozwiązuje mu się język i dzielny skwater trąbi do sztarmu na mury Jerycha.

Tu proszę zapomnieć na chwilę o Londynie i czytać dyalog następujący bez wygodnego komentarza, że tylko nad daleką Tamizą jest Jerycho „wielkiego świata“:

Frobisher. Mam już dosyć twoich przyjaciółek, tych obrzydliwych, bezpłciowych bab, które nic innego nie umieją, jak flirtować i bawić się w gry hazardowe; tych bezdzietnych kobiet, którym szkoda czasu, aby dziecko urodzić. Mam już dość tej bezmyślnej nieprzyzwoitej paplaniny, w której każde słowo jest dwuznaczkiem i w której ośmiesza się i błotem obryzguje wszystko, co jeszcze dobrem i świętem jest na świecie. Dość mam już tego życia w mieście, a nawet na wsi, gdzie każdy mężczyzna ma jakąś miłostkę z żoną sąsiada. Dość mam tego i pragnę, abyś podzieliła mój niesmak.

Alethea (jego żona). Przesadzasz straszliwie.

Frobisher. Co? ja przesadzam? Czyż nie stałem w samym ośrodku tego życia, czyż nie patrzyłem na to przez lata całe własnemi oczyma? Co do nas, to żyliśmy nawet w szczególnie wybranem towarzystwie, gdzie przynajmniej jeszcze tu i owdzie spotykało się kobietę, która nie lekceważyła szóstego przykazania i tylko z ogniem igrała. Większość mężczyzn jest bardzo zadowolona, że żony własne ich

uczęszczanych w Podgórzu, stoją w niewielkiej od siebie odległości dwa domy, jeden własność gminy, drugi p Uebersfelda. Przed bramą wchodową każdego z nich na całej przestrzeni chodnika stoją na wzniesieniu kilku stopni murowane balkony, tamujące w wysokim stopniu komunikacyę, gdyż przechodzień albo musi skakać po schodach, albo też brnąć przez środek niebrukowanej ulicy, na której zawsze prawie błoto po kolana.

Apelujemy tedy do „znanej energii“ magistratu podgórskiego i prosimy, by w interesie dobra publicznego balkon przy swoim domu kazał bezzwłocznie usunąć i polecił to samo uczynić p. Uebersfeldowi, gdyż w obecnej porze zimowej tego rodzaju rusztowania, omarznięte, mogą stać się przyczyną nieszczęśliwych wypadków.

Zapiski policyjne. Anna Żak, służąca, jadąc wozem z Wieliczki do Krakowa, spostrzegła brak swej pierzyny, która znajdowała się na wozie. Bie na Andzia, donosząc o tem policyi, bardzo lamentowała, „co też ona będzie robić przez pierzyny na zimę“.

Kradzież w kościele. We czwartek na mszy rannej w kościele podgórskim skradziono pewnej wyrobnicy z kieszeni pugilares z kwotą 10 kor., stanowiącą cały jej majątek. Jako podejrzanego o spełnienie tej kradzieży, przyaresztowano Bartłomieja Kozłowskiego, który w kościele klęczał tuż za okradzioną. Nie znaleziono jednak przy nim żadnych pieniędzy, a Kozłowski wypiera się stanowczo kradzieży. Aż do ukończenia śledztwa zatrzymano go w aresztach policyjnych.

Schwycona złodziejka. Przed kilku dniami donosiliśmy, że służąca Marya Czyszczanik, wysłana przez szynkarza Helcla w Podgórzu, z kwotą 85 kor., w celu pobrania tytoniu z głównej trafiki, uciekła z powierzoną sobie kwotą. Wczoraj otrzymała ekspozytura policyi w Podgórzu wiadomość, że policya wadowicka (która o sprzeniewierzeniu dowiedziała się z „Nowin“) wyśledziła ją i odstawiła do tamtejszego sądu. Gotówki przy Czyszczanikowej nie znaleziono. Tłómaczy się, że całą kwotę obróciła na sprawienie sobie garderoby.

Składki. Dla ociemniałego kolportera Baranowskiego W. P. A. Witkowicki 1 korona 60 halerzy. — Razem z poprzedniemi 4 korony 60 halerzy.

Rada państwa.

Wiedeń. Wczorajsze posiedzenie rozpoczęło się dosłownem odczytywaniem wlywu.

Po odpowiedzi na interpelacye ze strony ministrów Hartla i Witteka przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi nad oświadczeniem rządu.

Pos. Sternberg występował ostro przeciw ministrowi obrony krajowej, wskazując na afery Mattasicza i Wallburga.

Wiceprezydent Żaczek wezwał mowcę, aby przemawiał umiarkowanie, później zaś przywołał go do porządku.

Wiedeń. Poseł Breiter wniósł wniosek nagły w sprawie wyboru komisyi, złożonej z 37 członków, celem zbadania zarzutów, podniesionych przeciw Wodzickiemu, Jędrzejowiczowi, Niementowskiemu, Małachowskiemu i Walewskiemu o wyrządzenie szkody skarbowi państwa względnie o wyzyskanie mandatu poselskiego.

Pos. Lennisch wniósł interpelacyę, do magającą się zawarcia jedynie niemiecko-austryackiego traktatu handlowego, gdyż Węgry, z powodu kwestyi weterynaryjnej, czynią trudności.

Z komisyi budżetowej.

Wiedeń. (B. kor.). Komisya budżetowa na wczorajszem posiedzeniu przyjęła przedłożenie zapomogowe, zezwalające na użycie 15·5 mil. k. na zapomogi z kas państwowych, a odrzuciła 29-ciu głosami przeciw 14 tom żądanie upoważnienia rządu do wydania 69 mil. renty umarzającej celem refundowania ubytków kasowych. — Natomiast przyjęła 31 głosami wniosek odmienny, zezwalający na refundowanie 15·5 milionów.

Dr Koerber oświadczył, iż przez tę uchwałę komisya weszła na drogę, która w logicznej konsekwencyi prowadzi do tego, iż tak samo jak poszczególne kwestye ekonomiczne, traktuje się także i specyalne sprawy, mianowicie ważne kwestye kulturalne, z pominięciem różnic partyjnych, gdyż zresztą zwalczające się stronnictwa stają tu na wspólnej podstawie.

Rząd powitałby to z największem zadowolnieniem i widziałby w tem środek, zapowiadający pomyślny wynik dla sanacyi stosunków Izby. Niestety należy uważać za pewne, że dziś chodzi tu o niekonsekwencyę, która zdaniem posłów jest wynikiem ich „poważnych narodowych roztrząsań“. Rząd nie mógłby więc mieć żadnych nadziei, gdyby występował z propozycyami, o których była mowa. W obecnych stosunkach rząd woli pozostać na drodze, jaką dotąd kroczył i choć mu to z przykrością przychodzi, także i zamiar załagodzenia nędzy odsunąć na późniejszą chwilę, w której będzie można rozstrzygnąć główne kwestye polityczne. Rząd natychmiast poweźmie też postanowienia, jakie będzie uważał za stosowne.

Odroczenie Rady państwa.

Wiedeń. „Wiener Ztg“ ogłasza **odroczenie Rady państwa** z dniem 9 bm.

Z powodu oporu Niemców wobec przedłożenia zapomogowego sytuacya parlamentarna zabagniła się tak, że p. Körber miał do wyboru albo **dymisyę gabinetu**, albo zamknięcie sesyi.

Pogłoski o ustąpieniu Körbera były w Wiedniu wczoraj bardzo głośne.

Zamknięcie Uniwersytetu wiedeńskiego.

Wiedeń. Bursze niemieccy zażądali od rektora, aby nie dozwolił zamieszczać na tablicach komunikatów nie niemieckich. Rektor odmówił. Bursze urządzili brutalną demonstracyę, wyłamali drzwi do rektoratu. **Senat uchwalił czasowe zamknięcie Uniwersytetu.**

Także słuchacze polscy zostali przez burszów znieważeni, jeden z nich obity za to, że nie zdjął kapelusza, gdy bursze śpiewali „Wacht am Rhein“. Delegaci „Ogniska“ udali się do parlamentu, przybyli jednak po odroczeniu Rady.

Smierć Syvetona.

Paryż. Deputowany Syveton uległ wczoraj po południu w swym gabinecie do pracy otruciu gazem, uchodzącym z pieca gazowego. Wielu deputowanych, wróciw-

---

zaniedbują, jak ty mnie zaniedbujesz, że nigdy o nich nie myślą, nigdy czasu nie mają, aby się zatroszczyć o dzieci.

Nieprawda, mówisz? Czyż nie kazałaś karmić swojego syna obcej kobiecie, aby módz grać w bridge'a i bywać na balach? Naturalnie, ty go codziennie oglądasz, ale tylko przez kilka minut. Masz przecież tyle do roboty!

Alethea. Czy chcesz powiedzieć, że własnego dziecka nie kocham?

Frobisher. Kochasz je tak, jak mnie. W ciągu 24 godzin przez pół godziny. Poza tem my się nie liczymy. O planach, które mi na sercu leżą, o moich nadziejach i życzeniach dawno już nie było mi wolno pomówić z tobą. Ja byłem poczciwym, głupiutkim Jackiem, który nie umie w karty grać i walcować. Nudny byłem i męczący, to się rozumie. Ale pierwszy lepszy pajac, który zjawił się na widowni, pierwszy lepszy słodko uśmiechający się błazen, który umiał szeptać, grać rolę zakochanego, przewracać oczy i opowiadać pieprzne skandaliki, ten naturalnie uważał to także za słuszne, że przegrywałaś w karty setki, wydawałaś majątek na tualety i czas trawiłaś na różnych próżnostkach. Twój brat uwodzi dziewczynę, a ty się oburzasz, że ja biorę stronę tej dziewczyny i żądam, aby ją poślubił. Dla swojego społeczeństwa, dla biedaków, opuszczonych i chorych nie masz nawet jednej myśli, jednego drgnienia serdecznego. Jesteś wydaną na świat jedynie w tym celu, aby używać w otoczeniu gogów, z którymi możesz flirtować. Zabawa, zabawa, nic tylko zabawa. Od rana do nocy, od początku roku aż do jego końca. Ty i twoje przyjaciółki zapominacie zupełnie, na co je Bóg stworzył i zamieniacie się w puste laleczki. Mówię ci: „Niech djabli porwą takie życie!“ Jesteś moją żoną, nie moją metresą. Ożeniłem się z tobą, bo chciałem mieć w tobie towarzysza, biorącego udział w mojem życiu. Jestem zmęczony istnieniem, w którem nie byłaś mi ani żoną, ani towarzyszką. I dla tego opuścimy to świetne „quartier“ Londynu, słyszysz? My oboje opuścić je musimy i powrócić do natury, aby życie nasze rozpocząć na nowo.

Tak przemawia skwater australijski do córy londyńskiego „wielkiego świata“ a sprawozdawcy dziennikarscy dodają, że cały „wielki świat“ aż „kwiczał“ z oburzenia, słysząc te słowa i próbował nawet podczas premiery wygwizdać autora. Niektóre gazety rzuciły się również na trąbacza z pod murów Jerycha, dowodząc, że to wszystko jest karykaturą, że takich kół i takich stosunków wcale niema w Londynie (tout comme chez nouz) ale znalazły się także pisma odważniejsze, które nietylko potwierdziły, lecz zaostrzyły satyrę autora, cytując przykłady z życia „smart setu“, składającego się „ze zmysłowości i pobożności, z egoizmu i brutalności, ze źle zrozumianego honoru i braku szacunku dla samego siebie, z niedelikatności w sprawach pieniężnych i wyniosłej bezczelności“ Są oczywiście w tym świecie typy szlachetniejsze, dla których egoizm nie stał się jeszcze kultem, a zabawa celem wyłącznym. Są takie kobiety i o nich też autor nie zapomniał, ale jak mówi jeden z korespondentów, w kołach arystokracyi tolerują tylko te dobre panie; uchodzą one za przestarzałe i nudne.

Na szczęście to wszystko dzieje się nad Tamizą, a od Tamizy do Wisły jest daleka droga. Wszak prawda? Wszystko zatem w porządku i spać możemy spokojnie. A że mnie osobiście przypominały się przy czytaniu dramatu różne typy, koła i salony galicyjskie — wybaczcie łaskawie złośliwemu pesymiście. Przepraszam, bardzo przepraszam.

---

szy z mieszkania zmarłego, oświadczyło, że możliwe są dwie ewentualności, że albo Syveton popełnił samobójstwo, co im się wydaje nieprawdopodobnem, lub że ma się do czynienia **ze zbrodnią**. Na ostatnie twierdzenie wskazywałoby to, że otwór, łączący piec z pokojem, przez który gaz uchodzący mógłby się wydostać, był zatkany kartką z gazety.

Syweton miał się wczoraj zjawić w Izbie gdyż ubiegło już 30 posiedzeń, na wykluczenie z których został skazany z powodu znanego wypoliczkowania ministra wojny Andrego.

Paryż. Przeprowadzona wczoraj obdukcya sądowo-lekarska zwłok deput. Syvetona wykazała zatrucie gazem świetlnym.

Paryż. Przyjaciele Syvetona, którzy wczoraj zebrali się w jego mieszkaniu, obstają, że Syveton padł ofiarą zbrodni wolnomularzy. Deput. Villeneuve obszernie wyjaśniał, dlaczego nie może wierzyć w nieszczęśliwy wypadek, ani w samobójstwo, do którego Syveton nie miał najmniejszego powodu. Prezes Ligi narodowej Vilemaitre, członek Akademi Coppee i inni, niedwuznacznie i głośno opowiadają, że Syveton został zamordowany. Coppee ukląkł przy zwłokach zmarłego i zawołał: „Pomścimy cię, biedny Syvetonie! Nad twoim grobem napiętnuję twych morderców!"

Sędzia śledczy i wezwani znawcy oświadczyli się za nieszczęśliwym przypadkiem. Podają oni, że piecyk gazowy był od dłuższego czasu w złym stanie, na co Syveton się uskarżał niejednokrotnie. Dalej podnosi protokół śledztwa, że we środę Syveton, wszedłszy do swego gabinetu po śniadaniu, aby dalej pracować nad swoją obroną do procesu, zauważył głośno: „Czuć swąd w pokoju!" Mimo to nie kazał otworzyć okien i usiadł przy biórku. Syveton, którego żona, wszedłszy o pół do czwartej do pokoju, zastała na podłodze, miał na czole wielki siniec. Zachodzi przypuszczenie, że doznawszy zawrotu głowy pod wpływem gazu, podniósł się z miejsca i chciał może otworzyć okno, ale w tejże chwili upadł bez przytomności na ziemię i skaleczył się o róg biórka.

Paryż. Panuje tu powszechne przekonanie, że śmierć Syvetona będzie mieć skutki polityczne.

Wojna rosyjsko-japońska.

SYTUACYA.

General Nogi okazał znakomity zmysł taktyczny, kierując straty artyleryi ze wzgórza 203 m. z początku nie przeciw sąsiednim fortom, ale w pierwszym rzędzie przeciw okrętom rosyjskim w przystani Portu Artura. Było tam pięć okrętów, które po nieudałej próbie przełamania blokady schroniły się napowrót do Portu: Retwizan, Pallada, Pobieda, Bojan i Peresświet. Wszystkie te okręty są obecnie niezdatne do walki i do żeglugi: **flota portarturska przestała istnieć.**

Tem samem japoński admirał Togo ma rozwiązane ręce. Wystarczy obecnie, jeżeli Japończycy pozostawią kilka okrętów na straży u wejścia do przystani, aby udaremnić dowóz żywności i amunicyi do oblężonej twierdzy, a reszta okrętów japońskich może podążyć na spotkanie biednego admirała Rożdiestwieńskiego.

Poza zniszczeniem floty rosyjskiej zanotować trzeba stały postęp japońskich robót oblężniczych. Walki są tak krwawe, że Rosyanie 6 b. m. zażądali **ponownie** kilkugodzinnego rozejmu, celem pogrzebania zabitych i zabrania rannych; już z tego jednego faktu wywnioskować można rozpaczliwą sytuacyę twierdzy, której upadek jest nieunikniony.

Oficyalny telegram agencyi rosyjskiej doniósł także o postanowionej ekspedycyi trzeciej eskadry rosyjskiej, o czem nieoficyalnie wcześniej doniesiono. Ta trzecia eskadra złożoną będzie z kilku kończonych na gwałt **pancerników** (i prawdopodobnie części zakupionych w Argentynie i Chili okrętów). Tymczasem jednak flota Rożdiestwieńskiego płynie na pewną zagładę.

Nad rzeką Szak wszystko spokojnie. Coraz pewniejszem staje się, że dopiero po upadku Portu Portu rozegra się w Mandżuryi decydująca walka.

Zagłada floty portarturskiej.

Tokio. Japoński komendant załogi „Pagórka 203 m." donosi: Środkowy komin „Pobiedy" jest ciężko uszkodzony, okręt aż po główny pokład pod wodą. Górny pok ad „Peresświeta" i „Retwizana" pod wodą. Przedni pokład „Bojana" pali się. Tylna część „Pallady" tonie.

Dzisiaj utrzymujemy w dalszym ciągu ogień na okręty.

Tokio. (Urzędownie). Komendant artyleryi marynarki donosi, że według spostrzeżeń z „pagórka 203 m.", po południu dnia 7 b. m. „Retwizan" poszedł na dno morza. „Pobieda" znacznie się pochyliła na bok.

Tokio. (Urzędownie). Komendant dział przeniesionych ze statków na ląd, donosi pod datą 8 bm. wieczorem:

„Pallada" położyła się na bok i zanurzyła się dzióbem pod wodę. „Gilak" został trafiony jedenastu strzałami. O godz. 11½ przed południem „Bojan" zaczął się palić i stał w płomieniach jeszcze o godz. 4½ po południu. Statek minowy „Amur" trafiony strzałami, zatonął. Magazyn z towarami, położony w pobliżu Paiynszan i arsenału, oraz inne budynki, zostały trafione wielu pociskami.

„Pagórek 203 m."

Londyn. Korespondent Biura Reutera przy armii japońskiej, oblegającej Port Artura, donosi: Widok „pagórka 203 m." jest straszny. Grzbiet pagórka jest zupełnie zerwany przez pociski, stoki pokryte gruzami. W okopie długim na 100 metrów znaleziono 200 zabitych i rannych Rosyan. Trupy były w straszny sposób poszarpane przez wybuchy ręcznych granatów.

Londyn. Biuro Reutera donosi z pod Portu Artura: W nocy 26 listopada udało się Japończykom doprowadzić rowy strzeleckie aż do obu fortów Erlunszanu i na północ od fortu Kikwan, jednakowoż następnego dnia zostali zmuszeni do odwrotu. Od miesiąca przy fortach zachodnich nie było żadnej znaczniejszej walki, ponieważ Japończycy skoncentrowali siły dla zdobycia „pagórka 203 metrów".

Blokada portu.

Czifu. Okręty przewozowe, przybyłe tu z Niuczwanu donoszą, że koło Portu Artura widziano cztery japońskie okręty liniowe, trzy krążowniki i dziesięć torpedowców.

Trzecia eskadra rosyjska.

Petersburg. Rosyjska ag. tel. donosi: Zostało postanowionem wysłanie **trzeciej eskadry**, która wypłynie w połowie stycznia. Dalsza jazda drugiej eskadry (Rożdiestwieńskiego) nie będzie z tego powodu **wstrzymaną**. (Japończycy niewątpliwie poradzą sobie z Rożdiestwieńskim przed przybyciem trzeciej eskadry, która dopiero za pół roku wypłynąć może. Przyp. Red.).

Petersburg. Generałowie Binderling i Sacharow otrzymali złote szable, ozdobione brylantami z napisem „za waleczność".

Szangaj. Chiński okręt wojenny, który miał strzedz rosyjskiego okrętu „Askold", opuścił swe stanowisko, rzekomo celem przedsięwzięcia reperatur i ma być zajęty naprawą maszyn.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Hr. Tisza zawiadomił w klubie liberalnym o zwołaniu sejmu na 13 bm.

Ulgi w Finlandyi.

Helsingfors. W sejmie gen. Oboleński odczytał orędzie cesarskie, **zapowiadające pewne reformy.**

Echa zajść w Insbruku.

Insbruk. Wczoraj po południu odbyło się zgromadzenie wszystkich naczelników gmin powiatu insbruckiego, które uchwaliło zaufanie dla namiestnika Schwarzenaua i potępiło rozmaite agitacye, zdążające do usunięcia go z urzędu.

Głos polski w parlamencie niemieckim.

Berlin. W dyskusyi budżetowej zabrał głos poseł Czarliński i oświadcza, że Polacy głosować będą przeciw budżetowi wojskowemu.

P. Czarliński mówił:

Przed dwoma laty dał cesarz w Poznaniu bardzo ważne przyrzeczenie, którego urzeczywistnienia od tego czasu nadaremnie oczekujemy. Cesarz powiedział, iż rozkazał, aby „szanowano narodowe tradycy i właściwości". Ale jego urzędnicy postępują wprost przeciwnie. Aby módz nosić swe rodzinne nazwiska, Polacy muszą prowadzić niezliczone procesy. Dotycząca uchwała parlamentu, którаby mogła nam pomódz w naszych prawach, jeszcze ciągle leży niezałatwiona w Radzie związkowej. Język polski ruguje się wszelkiemi siłami. Wszyscy inspektorzy szkolni pracują gorączkowo nad tem, by wytępić resztki polskiej nauki religii.

Jeszcze przed paru laty powiedziałem, że uważam zarząd wojskowy za najrozumniejszy ze wszystkich zarządów. (Wesołość). Dziś ja i moi przyjaciele muszą swe zdanie zmienić. W zarządzie tym zapanował dziś rodzaj manii prześladowczej. Jeżeli się nas wyjmuje z pod wszelkich praw, wówczas nie można na nas też nakładać ciężarów. Oby kanclerzowi Rzeszy zaczęła przyświecać zasada: „Justitia regnorum fundamentum!" (Żywe oklaski u Polaków).

W teatrze miejskim dnia 10 bm. „Walka motyli" komedya w czterech aktach H. Sudermana, przełożył Gabryel Kempner.

P. Hergentheim, wdowa po inspekt. podatkow.	Pp.	Senowska
Elżbieta	„	Sulima
Laura jej córki	„	Jeremi
Rózia	„	Mrozowska
Winkelmann	„	Jednowski
Ryszard Kessler, komiwojażer u Winkelmanna	„	Kamiński
Dr Kosiński nauczyc. gimnazyalny	„	Mielewski
Wilhelm Vogel, uczeń aptekarski	„	Walewski
Woźny kantorowy	„	Jejde

Rzecz dzieje się w Berlinie za naszych czasów. Początek o godz. 7. — Koniec o godz. 10·30.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon Nr. 412.

Bezpłatny dodatek do Nr. 283.

TELEGRAMY.

Wojna rosyjsko-japońska.

Port Artura.

Tokio. (Urzędownie). Komendant artyleryi marynarki pod Portem Artura donosi, że ostrzeliwanie okrętów rosyjskich **trwa bez przerwy z dobrym skutkiem**. Okręty rosyjskie ugodzono co najmniej 134 pociskami. Według spostrzeżeń onegdaj rano z pagórka „203 m.“ stwierdzono, iż **pancernik „Połtawa“ zatonął, a „Retwizan“ jest mocno uszkodzony** i pochylił się na bok.

Nieprzyjaciel usiłował ze wzgórza Akasaka ostrzeliwać pagórek „203 m.“, ale został odparty i musiał opuścić także wzgórze Akasaka, które Japończycy obsadzili 6-go b. m. Tego samego dnia **zajęli Japończycy także dwa inne pagórki koło Iczan.** Zezwoliliśmy na zaproponowane dnia 6 o b. m. przez nieprzyjaciela zawieszenie broni, celem pogrzebania poległych.

Tokio. Biuro Reutera donosi z pod Portu Artura, iż Japończycy obsadzili wczoraj pagórek Akasaka. **Rosyjski krążownik „Bojan“ zatopiony.**

Tokio. (Urzędownie). Z cesarskiej kwatery donoszą, że wynik ostrzeliwania z d. 7 bm. okrętów rosyjskich w przystani Portu Artura z wielkokalibrowych dział był uwieńczony doskonałym skutkiem. Zauważono, iż wiele pocisków trafiło w okręty „**Pereświet**“, „**Pobieda**“ i „**Pallada**“. Na „Pereświecie“ o g. 4·15 popoł. wybuchł ogień, „Pobieda“ położyła się na bok.

Tokio. (Urzędownie). Komendant artyleryi marynarki donosi, że według spostrzeżeń z pagórka „203 m.“ popoł. d. 7 b. m. **„Retwizan“ jak się zdaje poszedł na dno morza.** „Pobieda“ znacznie się położyła.

Nad rzeką Szak.

Petersburg. Sacharow telegrafuje z 8 bm., że wczoraj nie przyszło do żadnych starć z nieprzyjacielem.

Kontrabanda niemiecka.

Londyn. Ambasador niemiecki zaprzecza doniesieniom dzienników, jakoby przez niemieckiego konzula w Cardiff miał jakikolwiek udział przy sprzedaży węgla dla floty rosyjskiej.

Konflikt austryacko-turecki.

Wiedeń. Między Turcyą a Austro-Węgrami wybuchł poważny zatarg. W porcie albańskim Skutari urzędnicy tureccy celni i żandarmi **przeszkodzili przemocą** wysłaniu poczty austryackiej. Ambasador austryacko-węgierski w Konstantynopolu, bar. Calice, zażądał jeszcze dnia 5 bm. **do 3 dni** usunięcia i ukarania dyrektora ceł i szefa żandarmeryi. Na wypadek, gdyby zadośćuczynienie nie zostało dane, **eskadra austryacka otrzymała rozkaz odpłynięcia do Skutari.**

Eskadra, którą dowodzi kontradmirał Pietruski, składa się z okrętów wieżowych „Habsburg“, „Arpad“ i „Babenberg“, krążowników „Aspern“, „Szigetvar“ i „Ceuta“, oraz 9 torpedowców.

Na Węgrzech.

Budapeszt. Hr. Tisza przyjął dziś monstre deputacyę partyi liberalnej z komitatu Solnok, która mu wyraziła zaufanie. Tisza w dłuższej odpowiedzi zaznaczył, że czy krok jego zostanie uwieńczony pomyślnym skutkiem, zależy od tego, czy czynny udział wezmą ci wszyscy, którzy wysoko noszą węg. wolność, konstytucyę i przyszłość.

Reformy w Rosyi.

Kolonia. „Köln. Ztg.“ donosi, iż ks. Mirski wypracował **program reform w 42 punktach i że car ten program akceptował.**

Papież.

Rzym. Papież udał się wczoraj przed poł. do bazyliki św. Piotra, aby w kaplicy papieskiej obchodzić 50-letni jubileusz ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. P. Maryi. Nader licznie zebrane tłumy witały owacyjnie Ojca św., który następnie silnym i czystym głosem celebrował Mszę św.

Finanse włoskie.

Rzym. W Izbie deput. minister Luzatti wygłosił expose, przyczem podniósł, że budżet wykazuje zwyżkę 58·5 milionów lirów.

We Francyi.

Paryż. „Figaro“ twierdzi, że jeden z przeciwnych rządowi posłów ma na to dowody, że pewna liczba deputowanych z polecenia ministerstwa spraw wewn. śledzi każdy krok dyssydentów radykalnych i tych członków bloku, którzy w ostatnim czasie głosowali przeciw rządowi. Ów opozycyjny deputowany nie mógł się dotąd zdecydować na ogłoszenie tych dowodów, gdyż obawiał się wywołania zbyt wielkiego skandalu.

Madryt. Między republikańskim posłem Soziano, który uczuł się obrażonym wyrażeniem byłego ministra spraw wewnętrznych Guezza, a Guezzą odbył się wczoraj pojedynek, przyczem poseł Soziano otrzymał ranę w nogę.

Uroczystość jubileuszowa w Krakowie.

Wczoraj odbył się uroczysty obchód 50-letniego jubileuszu ogłoszenia dogmatu Niep. Poczęcia N. P. Maryi.

Dzień od wczesnego rana był ponury, a zasłane ciężkiemi chmurami niebo zapowiadało deszcz. I rzeczywiście po godzinie 8 rano począł mżyć drobny, dokuczliwy deszcz, który z każdą chwilą coraz bardziej się wzmagał. Rynek główny, ulice Grodzka, Stradom i Bernardyńska były okazale udekorowane chorągwiami, dywanami, inicyałami N. M. Panny, a nawet w niektórych kamienicach ustawiono w oknach ołtarzyki z obrazami Matki Boskiej. Tu i ówdzie na oknach zamiast iluminacyi przylepiono obrazki Matki Boskiej Niepokal. Poczęcia. Ze szczytów wszystkich gmachów miejskich, z baszty Floryańskiej, Sukiennic i kościołów powiewały chorągwie o barwach narodowych.

Mimo deszczu już przed godz. 9 poczęły zbierać się na Rynku głównym przed kościołem N. P. Maryi instytucye, korporacye cechy, młodzież gimnazyalna itd., aby wziąć udział w obchodzie. Rozpoczęło się ustawianie pochodu, stosownie do programu i wskazówek mistrzów ceremonii pp. Kosobudzkiego, Świderskiego i Zatorskiego. Rynek, jak okiem sięgnąć, zalany był tłumami publiczności.

Wreszcie ruszył pochód z miejsca wzdłuż linii A—B, wokoło Rynku, otworzony przez straż pożarną miejską. Za nią postępowali zastępami uczniowie gimnazyum św. Anny z własną orkiestrą i gronem profesorskiem na czele. Dalej uczniowie I. szkoły realnej, gimnazyum Sobieskiego, gimnazyum IV., studenci II. szkoły realnej i wreszcie uczniowie gimnazyum św. Jacka z muzyką i sztandarem. Za młodzieżą gimnazyalną, której liczba wynosiła łącznie przeszło 3.000 studentów, postępowali uczniowie seminaryum naucz. męskiego. W dalszym ciągu pochodu przygrywała orkiestra „Harmonii“, za którą kroczył oddział sokołów z druhem Holubkiem na czele. To był dopiero początek pochodu, wzdłuż którego tysiące publiczności zajęły chodniki.

Za szkołami szło „Kółko kontuszowe“, potem stow. drukarzy i litografów „Ognisko“, stow. „Czytelnia dla kobiet“, Związek okręgowy Stow. katolickich rzemieślniczo-robotniczych, Stow. „Gwiazda“, „Przyjaźń krakowska“, Stow. konfekcyi damskiej pod wezwaniem św. Antoniego, liczna kongregacya Dzieci Maryi, sieroty utrzymywane przez Tow. Dobroczynności, Stow. Matek chrześciańskich, sodalicya maryańska męska, sodalicya akademicka, Stow. nauczycielek, Stow. kupców i młodzieży handlowej, kongregacya kupiecka, weterani z r. 1863, Przytulisko weteranów z r. 1863, weterani wojskowi w liczbie 114 z muzyką, Tow. ogrodnicze, Tow. strzeleckie z królem kurkowym na czele, „Wzajemna Pomoc“ rękodziel. i przemysł., urzędnicy magistratu, cechy ze sztandarami w liczbie blisko 40, urzędnicy miejsk. Kasy Oszcz. i pow. Kasy Oszcz., urzędnicy akcyzy miej. grono profesorów Uniw. Jag. członkowie Akademii Umiejętności z prof. Zollem (sen.), urzędnicy starostwa z delegatem Fedorowiczem, urzędnicy dyrekcyi kolej. z dyrektorem Horoszkiewiczem, urzędnicy pocztowi z dyr. Bilińskim, urzędnicy policyi z radcą Swolkienem, grono radców miej. z wiceprezydentami Chylińskim i Domańskim, a w końcu tłumy publiczności.

Dopiero o godzinie 10·30 początek pochodu przy potężnych dźwiękach „Zygmunta“ przybył na Wawel, gdzie przed katedrą studenci utworzyli szpaler, a straż miej. pożarna utrzymywała porządek. Tutaj też był naczelnik straży pożarnej p. Nowotny i naczelnik straży pożarnej ochotniczej w mundurze p. Fenz. Ścisk przed katedrą panował tak wielki, że z trudem i bardzo powoli mógł pochód posuwać się naprzód. Do katedry wpuszczała straż tylko delegatów, gdyż całego tego olbrzymiego pochodu kościół nie byłby w stanie pomieścić.

O godzinie 11 rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo, które odprawił ks. biskup Nowak w asystencyi ks. kan. Bukowskiego i kleryków seminaryum dyecezyalnego. W czasie nabo-

żeństwa chór zamkowy śpiewał mszę Deca. Podniosłe kazanie wygłosił ks. prałat prof. Uniw. dr Chotkowski.

Mimo zatem ustawicznego prawie deszczu, obchód wypadł wspaniale. Podnieść tylko należy to, że bractwa kościelne nie wzięły udziału w pochodzie, a to z tego podobno powodu, że nie zostały przez komitet zaproszone. Wprawdzie wszyscy są zdania, że w takiej uroczystości dla oddania hołdu N. M. Panny, bractwa nawet bez zaproszenia powinny były wziąć udział, bo to przecież jest ich obowiązkiem, ale widocznie obrażone bractwa były innego zdania.

Iluminacga niedzielna.

W niedzielę wieczór iluminowano rzęsiście Kraków. Ładnie wyglądał Rynek, ul. Floryańska, Sławkowska, Szewska itd. Iluminacya kartkowa, która znalazła prawie powszechne zastosowanie, byłaby wypadła jeszcze lepiej, ale zabrakło po sklepach kartek jubileuszowych i mający chęć zakupienia kartek odchodzili z niczem.

Jubileusz Maryański w Podgórzu.

Uroczystość Maryańska wypadła w Podgórzu bardzo ładnie, tem bardziej, że celem trwałego upamiętnienia tej uroczystej chwili, połączono jubileusz z poświęceniem statuy M. Boskiej, z okazyi tego jubileuszu zbudowanej.

Uroczystość rozpoczęła się procesyą, która wyruszyła o godz. 9 rano z kościoła parafialnego. — Na czele procesyi, a raczej pochodu postępował duży pluton straży pożarnej z Podgórza i Płaszowa, dalej szli weterani wojskowi z własną muzyką, gimnazyum z własną orkiestrą, prowadzone przez dyrektora p. dra Bednarskiego i grono profesorskie, bractwa kościelne z licznemi chorągwiami, cech zbiorowy pod cechmistrzem p. Ignacym Grządzielem z wielu sztandarami, Stow. kaflarzy ze sztandarem, Stow. kominiarzy ze sztandarem, Stow. Przyjaźń ze sztandarem, dalej duchowieństwo z celebrantem ks. dziekanem Gruszeckim na czele, liczne grono chrześciańskich radców miejskich, wśród nich burmistrz p. Maryewski i wiceburmistrz p. Kaczmarski, oraz urzędnicy magistratu w komplecie, naczelnik sądu pow. radca St. Szuro z całym sądem, urzędnicy starostwa i podatkowi, naczelnik poczty p. Dawidowski na czele swych podwładnych, naczelnik ekspozytury policyi radca Kostrzewski, rada okręgowa szkolna z przewodn. p. Stępieniem, urzędnicy miejskiej Kasy Oszczędności, inspektor szkolny p. Seweryn Udziela na czele licznego nauczycielstwa, komendant żandarmeryi, Tow. obywatelskie pod prezesem p. Jakubowiczem delegaci Sokoła, Czytelnia kolejowa, oraz tłumy ludności katolickiej z Podgórza i okolicy, wśród nich wielu włościan.

Nie było tylko reprezentanta wojskowości, choć była zaproszoną.

Procesya okrążyła rynek i ulicę Lwowską, skierowała się do miejsca, na którem stoi statua Matki Boskiej, t. j. do zbiegu ulic Lwowskiej i Józefińskiej, a naprzeciw ulicy Czarneckiego.

Na wysokim postumencie kolumnowym wznosi się figura M. Boskiej Niepok. Pocz. Sama figura przedstawia się wcale dobrze, choć trzeba przyznać, że nie posiada większej wartości artystycznej; przytem kolumna jest trochę za wysoka, wskutek czego sama figura zbyt niknie. Na marmurowej płycie znajduje się napis: „Pod Twoją obronę uciekamy się, obywatele m. Podgórza, w r. jubileuszowym dogmatu Niepokalanego Poczęcia r. 1854—1904“.

Po poświęceniu figury przez ks. Gruszeckiego, odmówiono litanię do Matki Boskiej i odśpiewano „Pod Twoją obronę“, poczem wstąpił na stopnie figury ks. Sadowski, katecheta gimnazyalny. Z zadowoleniem stwierdził na wstępie swej mowy, że miasto w ten sposób utrwaliło ten wielki jubileusz. — W końcu podziękował radzie miasta i wszystkim obywatelom za ofiarność na wzniesienie figury, poczem oddał całe miasto w opiekę Najśw. Maryi Pannie.

W czasie poświęcenia śpiewał chór gimnazyalny pod kierownictwem p. Rzymka.

Następnie udała się procesya z powrotem do kościoła, gdzie odbyła się uroczysta suma.

Statua była otoczona siedmiu wysokimi słupami, przybranymi w girlandy świerkowe i chorągwie.

Kościół, Rynek i ulice główniejsze miasta były przybrane w chorągwie o barwach narodowych i papieskich. W czasie procesyi i wieczorem iluminowano wiele okien — prócz tego widzieliśmy w nich sporo obrazków jubileuszowych. Niektóre domy były pięknie udekorowane dywanami.

W czasie pochodu było mnóstwo okien pootwieranych, a w nich wiele gapiących się głów; nawet posługiwano się lornetkami. Na przyszłość magistrat powinien temu zapobiegać. Był to mały dysonans. Zresztą cały jubileusz wypadł nadzwyczaj wspaniale i uroczyście, a wzięła w nim udział cała chrześcijańska ludność Podgórza i okolicy.

Co słychać w mieście?

Kraków, 9 grudnia.

Odczyt ks. dziekana Gabryla. W Czytelni XX. katechetów (Garncarska l. 24) odbędzie się w poniedziałek dnia 12 bm. odczyt ks. dra Gabryla, dziekana wydziału teologicznego Uniw. Jag. na temat „Analiza aktu pamięciowego“.

Z Sokoła. (Lekcya okazowa). Wydział Tow. gimn. Sokół, pragnąc zapoznać szersze koła publiczności, a w szczególności sfery lekarskie i pedagogiczne z metodą i systemem gimnastyki, jaką się obecnie wskutek przedsięwziętej reformy w wychowaniu fizycznem młodzieży posługuje, postanowił jednę ze zwyczajnych lekcyi przedstawić jako lekcyę okazową młodzieży szkół wydziałowych (męskiej i żeńskiej). Odbędzie się ona w sobotę dnia 10 bm. o godz. 3 po południu w gmachu Sokoła przy udziale zaproszonych gości. Rodzice dziatwy, pobierającej naukę gimnastyki w Sokole, oraz członkowie Towarzystwa wraz z rodzinami, mają wstęp wolny.

Z Tow litewskiego „Ruta“. Posiedzenie „Ruty“ odbędzie się dnia 9 b. m. w piątek, o godz. 4-ej po południu, w sali Muzeum techniczno-przemysłowego, ulica Franciszkańska pod l. 4.

Dodatek drożyźniany dla straży akcyzowej. We wrześniu br. wniosła straż i nadstraż akcyzowa petycyę do Rady miejskiej o udzielenie jej dodatku drożyźnianego, jednakże do tej chwili petycya ta nie została jeszcze załatwiona, jakkolwiek z powodu zbliżającej się zimy i świąt dyurniści i służba magistratu już zapomogę otrzymali, a przynajmniej odpowiednią sumę na ten cel Rada miejska uchwaliła. Podnieść należy, że straż akcyzowa jest licho płatna, pełni ciężką służbę, a przeważna część strażników posiada liczne rodziny, które w prawdziwej biedzie wyczekują tego dodatku.

W ostatnich dniach była deputacya straży u naczelnika straży miejskiej, p. Zawiłowskiego, który oświadczył deputacyi, że sprawą tą zajmie sie, lecz ponieważ prezydent jest chory, nie może na razie nic dla straży zrobić. Sądzimy jednak, że sprawa ta jest bardzo nagląca.

Wieczorek Mickiewiczowski, urządzony wczoraj po południu przez gimnazyum podgórskie w sali tamtejszego Sokoła, miał wielkie powodzenie. Z braku miejsca odkładamy szczegółowe sprawozdanie na jutro.

Różne wiadomości.

Kultura — a szczoteczka do zębów. O kulturze świadczą nie tylko rzeczy wielkie. Świadczą o niej także i rzeczy małe. Taka np. szczoteczka do zębów ma z nią niezaprzeczony i ścisły związek. Barbarzyńca nie używa jej wcale — człowiek zaś kulturalny obejść się bez niej nie potrafi, tak samo, jak nie obchodzi się bez mydła, bez grzebienia, bez chustki do nosa itd. Cywilizacya dała nam cały szereg drobnych przyzwyczajeń, które już weszły w tryb życia codziennego i które szanować należy. Niestety, nie zawsze i nie wszyscy zdobywamy się na to.

Nie dawno przedsięwzięto w jednej ze szkół wiedeńskich badanie zębów u uczniów. Okazało się przytem, że niektórym uczniom polecono doprowadzić do porządku aż po kilkanaście zębów.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę młody wiek pacyentów, rzuca to światło wcale niepochlebne na hygienę ich wychowania, bo jeżeli w okresie pomiędzy rokiem 10 a 18, t. j. wówczas, kiedy organizm całą siłą prze ku wszechstronnemu rozwojowi, traci się kilkanaście zębów, przypisać to można tylko albo wyjątkowej jakiejś chorobie, która osłabiła cały system kostny, albo — wyjątkowemu niedbalstwu i nieporządnemu utrzymywaniu jamy ustnej

I tak jest istotnie. Rodzice nie przyzwyczajają dzieci zawczasu ani do częstego płókania ust, ani mycia zębów szczoteczką. I mały malców wychodzi rano do szkoły i w pośpiechu zapomina o tej czynności? I tak dzień za dniem, rok za rokiem.

A jeżeli ząb zaczyna się psuć, czy myślicie, że troskliwy ojciec zaraz zaprowadzi malca do dentysty?

Gdzie tam. Odkłada się to zawsze na jutro, aż proces gnilny postąpi do tego stopnia, że zniszczy całą koronę zęba Wówczas ból zmusza do szukania pomocy. Tylko, że o plombowaniu już niema mowy, trzeba ząb chory wyrwać. Usuwa to ból, ale nie usuwa możliwości dalszych spustoszeń w jamie ustnej, bo ząb próchniejący zdążył już zarazić sąsiada z boku i z góry. W ten sposób dochodzi się szybko do kilkunastu zębów zepsutych.

Naturalnie, że teraz już leczenie napotyka trudności coraz większe, bo idzie o wydatek dość znaczny. Zaplombowanie 10 zębów po 2 zlr. od sztuki, to już 20 guldenów, a na to wobec rozmaitych innych wydatków nie każdy może sobie pozwolić.

Zęby więc spokojnie psują się coraz dalej, aż wreszcie nadejdzie chwila, kiedy brak ich zmusza do kupienia sobie szczęki, jednej i drugiej.

Stąd mamy tylu młodzieńców i tyle pięknych panien z wprawionemi zębami. Rzecz prosta, że to nikogo nie hańbi, ale zawsze — co sztuka, to nie natura... A tymczasem zapobiedz temu można zawczasu, przez proste przestrzeganie czystości, przez tę małą, kościaną szczoteczkę do zębów, która kosztuje tylko 20 — 30 centów, a która niewątpliwie należy do kulturalnych zdobyczy ludzkości.

Rodzice powinni o tem pamiętać.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Szczepański. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie.